Rok V. Kraków Podgórze, Czwartek 30 Maja 1907 Nr. 144

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupeszye.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7. otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczn „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Obywatele wyborcy z krakowskiego i podgórskiego powiatu oraz z Wieliczki! Obywatele wyborcy z Tarnowa, z Sącza, Chrzanowa, Białej, z okręgów zagrożonych przez **socyalistów**, spełnijcie narodowy obowiązek w dniu 31 maja i niechaj Wasze obywatelskie sumienie objawi się zawieszeniem walk partyjnych i solidarnem głosowaniem na kandydatów polskich. Lokalne waśni i niesnaski, choćby ze słusznych wynikłe powodów, niechaj na czas wyborów ustąpią zgodzie narodowej, bo chodzi o **ogólną sprawę narodową**, o chwałę całego kraju. Zwycięstwo musi przypaść w udziale kandydatom narodowym. Precz z czerwoną, międzynarodową hordą z naszego kraju!

Wybory w Galicyi.

Ogólne zestawienie dotychczasowych wyborów.

Dotąd wybrano w Galicyi **74 posłów**: 57 Polaków, 15 Rusinów, 2 syonistów.

Z 57 posłów **polskich** jest **15 ludowców**; **7 centrowców**; **12** względnie **13 konserwatystów** (bo Abrahamowicz wybrany podwójnie); **9 narodowych demokratów**; **6 demokratów**: **3 polskich postępowych dem.**, **3 socyalistów**, 2 dzikich (Breiter i dr. Gross).

Rusini zaś mają 11 ukraineów, 2 moskalofilów, 1 radykała (Trylowski) i 1 socyalistę (Ostapczuk); **syonistów** jest 2.

Wybory w dniu 31 maja.

Pozostaje jeszcze do wyboru 32 posłów, a mianowicie w 12 okręgach odbędą się wybory ściśle na 12 posłów, a w 8 miastach przyjdzie do ściślejszych wyborów na jednego posła.

Nasze straty.

Mieszanych, t. j. polsko-ruskich okręgów dwumandatowych, w których Polacy powinni mieć swego posła mniejszości, jest 10. Wedle dotychczasowego stanu rzeczy, zdobyli też Polacy mandat w siedmiu okręgach (Sanok Fiedler, Sambor Mleczko, Lwów Abrahamowicz, Skałat Zagórski, Tarnopol Zamorski, Złoczów Obertyński, Jarosław dr. Kozłowski), w Przemyślu sądząc po odbytem już drugiem głosowaniu niewątpliwie przejdzie dr. Czaykowski. W dwóch zaś: Buczacz i Trembowla zamiast posłów polskich, wybrani zostali syoniści: Gabel i Mahler. **Dwa** więc okręgi straciliśmy. W okręgach czysto ruskich nie zyskaliśmy dotychczas żadnego mandatu.

Dotychczasowe straty Koła polskiego wynoszą tedy 7 mandatów:

dwa okręgi wiejskie (Buczacz i Trembowla);

trzy okręgi miejskie we Lwowie (Breiter, Diamand i Hudec);

jeden okręg miejski Przemyśl (Lieberman) a w Krakowie jeden okręg (dr. Gross).

Stracimy, jak się zdaje, tylko jeszcze jeden mandat w Stryju, gdzie prawdopodobny jest wybór socyalisty Moraczewskiego.

Wyniki wyborów 28 maja.

Dolina. Okręg 55. Romańczuk Julian (Ukr.) otrzymał 14.948, dr Cyryl Trylowski (rus. rad.) 13.557, Stefan Cipser (Rad. nar.) 11.303. Wybrani **Romańczuk i Trylowski**.

Jarosław. Oddano głosów 25.160. Dr. Włodzimierz Kozłowski 11.691, dr. Stachura (Ukrainiec) 8.473, dr. Hryniewiecki (starorusin) 4996). Wybrani **Kozłowski i Stachura.**

Nowy Sącz. Przy wczorajszym wyborze ściśłym w okręgu Nowy Sącz—Grybów oddano głosów 19.079. Wybrani: ludowiec Tomasz Ciągło 8.060 głosów i Stanisław Potoczek 6.444. Kandydat moskalofilski ks. Hnatyszak otrzymał 4.575 głosów.

Krosno. Przy wyborze jednego posła z okręgu Krosno—Strzyżów głosowało 13.203 wyborców. Wybrany ludowiec Harnek 9.920 głosami.

Złoczów. W okręgu wyborczym Złoczów—Kamionka głosowało 32.092 wyborców. Wybrani dr Kazimierz Obertyński (kons.) 13.336 głosów i dr Mikołaj Hlibowicki (moskalofil) 13.016 gł. Ks. Izydor Zielski (Ukrainiec) otrzymał 5.740 głosów.

Tarnopol. W okręgu wyborczym Tarnopol—Zbaraż głosowało 27.047. Wybrani: Ostapczuk (soc. ruski) 10.071 głosów i prof. Jan Zamorski (nar. dem.) 9.892 gł. Dr. Hołubowicz (Ukrainiec) otrzymał 6.454.

Zastępcy posłów.

Lwów. Według dotychczasowych wiadomości wybrani zostali następujący zastępcy posłów:

W okręgu 43 Adam Krężel, rolnik z Przerytego Boru jako zastępca pos. Siwuli, Jan Babicz, rolnik w Paszczynie jako zastępca pos. Staniszewskiego.

Okręg 44 dr. Józef Moskwa obrońca w sprawach karnych w Dąbrowej zastępca pos. Bojki; Józef Miodoński, sekr. sądu w Dąbrowej, zast. ks. Kopycińskiego.

Okręg 45 Wład. Ossowski, rolnik z Wielowsi (Tarnobrzeg) jako zastępca posła Krempy; Franc. Kostyra, rolnik z Łętowni (Nisko) jako zastępca Więcka.

Okręg 47 Marcin Marcinowski rolnik z Przychojca (Łańcut), zast. posła Jachowicza; ks. Wład. Tryczyński rz. kat. proboszcz z Markowej zast. Lubomirskiego.

Okręg 51 ks. Roman Czajkowski, gr. kat. proboszcz w Tarnawie dolnej zast. posła Kuryłowicza; Adam Pytel prof. gimnazyalny w Sanoku, zastępca Fiedlera.

Okręg 69 ks. Iwan Hordiejewski, gr. kat. proboszcz w Szmańkowcach, zast. posła Kolessy; dr. Józef Braun, adwokat w Kopyczyńcach zastępca Mahlera.

Okręg 70 ks. Michał Czaczkowski, gr. kat. proboszcz w Toustem zast. Petryckiego; Stanisław Bieniowski, kier. szkoły męskiej w Skałacie zast. posła Zagórskiego.

Z innych okręgów dotąd brak autentycznych wiadomości.

Wybory w okręgu wiejskim Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce.

Kandydacki pajac. — Czerwona horda przy robocie. — Rozbojem i gwałtem.

Kandydacki pajac.

Rezultaty pierwszych dwóch głosowań udowodniły socyalistom, że im się grunt w Zachodniej Galicyi z pod nóg usunął i okazały, że socyaliści na wsi polskiej nic zrobić nie mogą i że za kandydatem socyalistycznym głosują we wsiach tylko i wyłącznie ci, którzy już zapoznali się z kryminałem, dalej ci, którzy bawiąc w mieście za zarobkiem, dali się socyalistom zbałamucić i wreszcie ci, którzy lecą na lep frazesów socyalistycznych, jak muchy, nie zdając sobie sprawy z tego, że frazesy te nikomu na nic się nie zdadzą, a obliczone są tylko i wyłącznie na efekt agitacyjny, mający zamydlić oczy wyborcom.

Ale przywódcy socyalistów, ufając w teror, jeszcze nie dają za wygraną. W obłędzie rozpaczliwej walki o mandat chwytają się w ostatniej chwili nawet takich środków, które u rozumnych gospodarzy, u uświadomionych politycznie chłopów wywołać muszą uśmiech politowania na usta. Czego się bowiem nie chwyta taki Klemensiewicz, byle tylko dorwać się poselskiego mandatu, któryby go uchronił od grożącej mu kozy? Oto *przebrał się w sukmanę* krakowską i w tej sukmanie **jeździ po wsiach**, rozgłaszając, że nie tylko nie jest synem szlachcica, ale że jest gospodarzem, mającym na Prądniku kilka morgów gruntu, klepiącym biedę tak, jak każdy włościanin!!!

Klemensiewicz w sukmanie — toż to samo, co pajac w kontuszu, robiący jeno wrażenie śmieszne. Obywatele ziemi krakowskiej nie dadzą się wziąć na taki kawał. Co więcej! Obywatele z ziemi krakowskiej powinni dać takiemu panu nauczkę, że sukmana krakowska nie jest czerwoną płachtą, którą można wieszać na byle kołku w płocie! Sukmana krakowska — to symbol krakowskiego ludu, to sukmana, która w bitwie pod Racławicami ślepiła moskiewskich żołdaków, to sukmana polska. Krakusi nie powinni pozwolić na to, aby w tej sukmanie chodził człowiek, który dąży do wydarcia ziemi chłopom, żeby w niej chodził socyalista, słuchający niemieckich rozkazów, plwający na zgodę narodową, szkalujący własną ojczyznę. Klemensiewicz w sukmanie, toż to urąganie ludowi krakowskiemu!

Nie wątpimy, że smyka socyalistycznego, który godność krakusowej sukni tak niegodnie pokalał, krakusy nauczą rozumu. Za Klemensiewiczem głosować będą tylko ci, dla których krakus prawdziwy ma jeno słowa wzgardy. Szczerzy krakusi, ci, potomkowie bohaterów z pod Racławic, nie oddadzą głosów swoich Klemensiewiczowi, który godność sukmany krakowskiej pokalał, używając jej jako środka do agitacyi, który wypiera się polskości i wiary, tych najważniejszych cech, znamionujących prawdziwego krakusa. Mamy nadzieję, że szczerzy krakusi, którzy dotąd sprzyjali Klemensiewiczowi, obałamuceni jego frazesami, teraz odwrócą się od niego.



Zywcem pogrzebana. (Patrz artykuł na str. 3).

Czerwone chuligany.

Czerwona horda. — Gwałty na Grzegórzkach. — Napady w Podgórzu. — Pogróżki na Zwierzyńcu i w Wieliczce.

Ze wszystkich podmiejskich gmin nadchodzą ustawiczne skargi na niesłychany wprost **terror**, wywierany na wyborców przez bandy socyalistycznych agitatorów.

Pisaliśmy już o niesłychanych gwałtach socyalistów na Krowodrzy, Prądniku, Ludwinowie. — Dzisiaj do wieńca tego socyalistycznego rozwydrzenia dorzucamy kilka nowych faktów.

Na Grzegórzkach towarzysze terrorem chcą zmusić zwolenników kandydatur narodowych do zaniechania prawa głosowania. Dwaj agitatorzy socyalistyczni napadli onegdaj wieczorem na murarza Pawła Żywockiego i ciężko go **pobili**. Za co? Za to, że Żywocki miał odwagę głosować nie na Klemensiewicza, ale na radcę Bujaka. Za to napadli na niego Piotr Keiser, ślusarz od Petersena i Józef Dyraś, wyrobnik z targowicy centralnej. Keiser palnął Żywockiego w twarz, potem przyskoczył do niego Dyraś, trzasnął go w głowę i wołał:

— Ty drabie, ty na Bujaka będziesz głosował!

I zaczął go bić po twarzy, wołając dalej:

— Masz, draniu! Widzisz, to cię Bujak bije, za to, żeś na niego głosował! Widzisz, masz Bujaka, masz wroga ludu!

Biedny Żywocki padł na ziemię, zalany krwią, a socyalistyczni bandyci bili go dalej. Że go nie zabili, to jedynie przypadkowi można zawdzięczyć.

Z Podgórza donoszą: Przed kilku dniami pobito i ciężko zraniono byłego wójta z Płaszowa, przedwczoraj znowu **dwóch włościan** Kozła i Siwka, którzy mieli odwagę oświadczyć, że nie chcą na Klemensiewicza głosować. **Pobito i poraniono** ich tak, że musiano zawezwać dra Świątka z Podgórza, ażeby im udzielił pomocy lekarskiej!

Ze Zwierzyńca donoszą: Czerwona sotnia odgraża się, że **wybije szyby** aptekarzowi, oraz drowi Komorowskiemu. Bandy pałkarzy włóczą się od domu do domu z pogróżkami.

Z Wieliczki donoszą nam, że agitatorzy grożą chłopom w okolicy **podpaleniem**!

Zachodzi teraz pytanie, czy wobec tych gwałtów i terroru, spokojni wyborcy przystąpią do

urny wyborczej? Terror jest tak wielki, że każdy należący do Komisyi wyborczej naraża wprost swoje życie. Rząd ma obowiązek wszystko poczynić, ażeby uchronić niezawisłych wyborców, w razie przeciwnym bowiem wybierać będzie tylko jedna partya, to jest socyalistyczna, partya, która wprawdzie umieściła na swym sztandarze „wolność“, w praktyce jednakże gwałty tylko wykonuje!

Z ziem polskich.

Z Królestwa Polskiego.

Warszawski centralny komitet P. P. S. w specyalnie wydanej odezwie wystąpił przeciw napadom „frakcyi rewolucyjnej“, która przyznała się jawnie do ograbienia poczty w Łodzi i zorganizowania napadu na miejską stacyę kolejową w Warszawie. W niedzielę odbyły się w Warszawie z tego powodu liczne wiece w fabrykach. Niektórzy zwolennicy frakcyi usiłowali usprawiedliwić jej postępki, ale mowy te nie miały wpływu. W jednej z fabryk na Woli przedstawiciel S. D. (socyalnej demokracyi) oświadczył, że partya ta nie wystąpiła z protestem, ponieważ jej kierownicy są w Londynie na zjeździe socyalistów; po powrocie ich ogłosi partya protest.

Przed kilku dniami główny inżynier, dyrektor fabryki Poznańskiego, Rosenthal w Łodzi został przez kilku ludzi napadnięty i zasztyletowany. Otóż schwytano dwóch morderców. Są to wydaleni robotnicy Tycel i Kopecki.

Właściciele piekarni w Warszawie wobec nowych żądań czeladników, wypowiedzieli wszystkim robotę i dnia 8. czerwca zamykają piekarnie.

Z Poznania.

Donoszą z Berlina, że także i drugie projektowane przedłożenie przeciwpolskie nie będzie wniesione, bo natrafiło na opozycyę w samym konserwatywnym niemieckim obozie. Drugie to przedłożenie, jak wiadomo, miało dać państwu prawo protestu przeciw sprzedaży dóbr w rejonie kolonisacyjnym.

„Wracajmy do roli!“

Ciekawy głos francuskiego polityka.

Były prezydent gabinetu francuskiego i propagator idei międzynarodowych kongresów rolniczych, a autor dzieła „Le retour a la terre et la superproduction industrielle“, p. Juliusz Meline, na pierwszem posiedzeniu odbywającego się w gmachu parlamentu austryackiego międzynarodowego kongresu rolniczego, wygłosił znakomity referat na ciekawy temat: „Wracajmy do roli“. P. Meline w wykładzie wspomnianym wyszedł z założenia, że dzisiejszy nadzwyczajny rozwój przemysłu nie da się trwale utrzymać, lecz prędzej lub później musi nastać p r z e s i l e n i e p r z e m y s ł o w e. Już teraz można zauważyć, że stosunki zarobkowe w przemyśle coraz bardziej pogarszają się zarówno dla przedsiębiorców, jak i dla robotników, zyski stają się coraz mniejsze, zbyt towarów przemysłowych trudniejszy, a skutkiem ustawicznego ulepszania maszyn, zmniejsza się zapotrzebowanie rąk do pracy. Hyperprodukcya stanowi międzynarodową chorobę przemysłu, a liczba robotników bez zajęcia zwiększać się będzie nieustannie. Słowem, przyszłość przemysłu jest w wysokim stopniu zagrożona. Zupełnie inaczej natomiast stoi sprawa z rolnictwem. Ono przebyło już ciężkie przesilenie międzynarodowe, a każdy dzień zbliża je do l e p s z e j p r z y s z ł o ś c i. Owóż obowiązkiem społeczeństwa i władzy ustawodawczej jest popierać ze wszystkich sił ten proces stopniowego zdobywania przez rolnictwo napowrót utraconej dawnej pozycyi i czynić rolnictwo zawodem coraz bardziej ponętnym, a przez to skłonić do powrotu d o w s i te niezliczone szeregi, które pouciekały do miast szukać chleba w fabrykach. Tylko w ten sposób możliwem jest rozwiązanie kwestyi socyalnej. Inteligentny i pilny rolnik, rozumiejący swój zawód, może dziś nie tylko egzystować, ale nawet dobić się pewnej zamożności. Dawniej ogromną była różnica między sposobem życia mieszkańców wsi a miast, dziś staje się ona coraz mniejszą. Znikają pomału dawne chałupy chłopskie, brudne, ciasne i niezdrowe, a na ich miejsce wznoszą się wdzięczne domki z ogródkami. W takiej zagrodzie może rolnik nierównie lepiej używać rozkoszy życia rodzinnego, niż w mieście. Jest swoim własnym panem, pełną piersią wchłania czyste powietrze, jest zdrów i wesoły.

Uroczystość Bożego Ciała.

Pamiątkę ustanowienia Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej Kościół obchodzi właściwie w Wielki Czwartek, lecz ponieważ ten dzień zamienia się w smutek, przeto został wybrany czwartek po uroczystości Trójcy św. O ustanowieniu tego święta przechowały się wiadomości następujące:

Zakonnica pewna w Lowanium imieniem Julianna, która miała osobliwe nabożeństwo do Chrystusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie, często wpadała w zachwycenie, a wtedy widywała księżyc, z jednego brzegu nieco przyćmiony i jakby wyszczerbiony. Nie mogła sobie wytłómaczyć, coby to miało znaczyć, aż wreszcie otrzymała objawienie, że księżyc jest symbolem Kościoła, a zaćmienie jego częściowe oznacza, iż Kościołowi brakuje uroczystości na cześć Przenajświętszego Sakramentu. Natychmiast zwierzyła sią z tem dostojnikom duchownym i jeden z nich kardynał Hugo, zaprowadził w granicach swej władzy uroczystość Bożego Ciała. Stało się to w roku 1252. Papież Urban IV. rozciągnął tę uroczystość na cały Kościół, a papież Klemens V. ostatecznie ją w roku 1311 zatwierdził.

Urban IV. polecił świętemu Tomaszowi z Akwinu, ułożyć brewiarzowe officium (to jest nabożeństwo) na to święto.

Taki jest rodowód święta Bożego Ciała.

Dla uświetnienia tej uroczystości Kościół rozwija możliwy przepych. Ołtarze są najwspanialej przystrojone i zielenią umajone. Na ołtarzu wielkim stoją zwykle trzy kielichy, z patenami do góry wzniesionemi, jako godła uroczystości. Najświętszy Sakrament bywa wystawiony w monstrancyi dla czci publicznej przez całą oktawę, dwa razy dziennie: podczas Mszy św. i Nieszporów.

W czasie Sumy, po Epistole, kapłan zdejmuje Najświętszy Sakrament z ołtarza i zwróciwszy się do wiernych śpiewa: Ecce Panis Angelorum (Oto Chleb Aniołów). Po Sumie następuje wielka procesya. Wśród śpiewów radosnych i bicia dzwonów, lud wychodzi ze świątyni, na czele postępuje krucifer, za nim bractwa z chorągwiami i gorejącemi świecami, kler w komżach, kapłani w ornatach, wreszcie celebrans z Najświętszym Sakramentem, pod baldachimem, który niosą osoby znakomite godnościami lub zasługami. Dziatwa w bieli drogę procesyi kwiatami mości, a z kadzielnic wznoszą się wonne obłoki dymu.

Procesya zatrzymuje się przy czterech ołtarzach, zwróconych ku czterem częściom świata, a to na znak, że wszystkie narody świata są wezwane do Stołu Pańskiego i powinny uwielbiać Chrystusa. Przy ołtarzach kapłani śpiewają początki czterech Ewangelii, bo wszyscy Ewangeliści opisywali życie Chrystusa Pana. Pod koniec procesyi, celebrans udziela monstrancyą błogosławieństwo, intonuje hymn dziękczynny: „Ciebie Boga chwalimy!“ Uroczystość Bożego Ciała trwa dni ośm; codziennie, rano i po południu, odbywają się procesye.

Ongi w stolicy król, w miastach prowincyonalnych dygnitarze z okolicy, po wsiach kolatorowie, asystowali celebransowi, otoczeni niezliczonym tłumem ludu, wojskiem, młodzieżą szkolną. Ze śpiewem kapłanów łączył się odgłos kapeli, wtór wiernych, huk bębnów i kotłów, wystrzały z dział i moździerzy.

Według księdza Jędrzeja Kitowicza, za Augusta III. w Warszawie, konfraternie (stowarzyszenia) kupieckie z cechami — każdy cech ze swoją chorągwią — to w niemieckim, to w polskim stroju, jaki oddziałowi któremu był właściwy, asystowały uroczystości. Przywódcy pierwszych mieli szpontony, szarfy, kapelusze strusiemi piórami obłożone; Polacy buławy i kołpaki sobolowe. Każda kompania 3 razy dawała ognia, a za każdym razem salutowano chorągwiami. Niemcy celowali zręcznem wywijaniem proporcami, Polacy zaś regularnem strzelaniem.

Za Stanisława Augusta wzbroniono strzelania, gdyż trwożyło ono kobiety, lecz uroczystość odbywała się wspaniale.

Za króla Augusta III. procesya z kolegiaty św. Jana i od Misyonarzy dążyła naprzód do zamku. Ołtarz zamkowy dokument z r. 1736 tak opisuje: Na środku dziedzińca, przed pałacem, cztery kolumny wspierały baldachim, przyozdobiony bogato; ten był aksamitny, karmazynowy, galonem i frędzlą złotą obszyty, pośrodku złożona była na poduszce karmazynowej aksamitnej korona. Boki okryto szpalerami wojska Rzeczypospolitej; pawiment, na którym ołtarz bogaty, piękną nader wystawiony symetryą, suknem karmazynowem obity, do którego gradusy suknem zielonem usłane, dwa wierzchnie czerwonem przystrojone, piękną czyniły proporcyę. Dokoła ołtarza bukiety w wazach były lokowane. Kamienice wszystkie przyozdobiono pięknemi obiciami, ulice umajono, tatarskiem zielem narzucono. Regimenta dwa, królewicza Ksawerego i gwardyi koronnej, dwiema liniami po mieście całem rozstawiono. Królestwo oboje procesyi asystowali, wojsko z ręcznej strzelby ogniem bieżącym, artylerya hukiem z armat kilkakrotny dały aplauz. Przez całą oktawę królowa u Reformatów na rannem i nieszpornem bywała nabożeństwie.

Do wielce rzewnych obchodów, podczas oktawy Bożego Ciała, należy procesya na warszawskim cmentarzu Powązkowskim. W ponurych katakumbach, zdobne w kwiaty i obrazy, wznoszą się ołtarze, a także w przyległych kapliczkach grobowych. Lud z rozwianemi chorągwiami, postępując od ołtarza do ołtarza, śpiewa stosowne pieśni, a ich echo odbija się żałobnie o groby, o mogiły i w długich, ciemnych sklepieniach katakumb piętrowych. Obchód ten w „Mieście Zmarłych“, pośród ciszy grobowej, którą czasami przerywa tylko szelest liści, poruszanych wiatrem, obudza szczególne, nieopisane uczucie smutku, wraz z pociechą religijną.

Niemniej rzewnie przemawiają do duszy każdego procesye w parafiach wioskowych. Zgrubiałe od pracy dłonie włościan niosą chorągwie, przystrojone dziewoje dźwigają feretrony, dziatwa kwiaty polne sypie pod stopy kapłana, postępującego pod skromniuchnym baldachimem, a pieśń święta i dźwięk dzwonków mieszają się ze śpiewem skowronków i kukaniem kukułek, jak gdyby w tę uroczystą chwilę także cała przyroda składała hołd Przedwiecznemu.

Pugilares na plantach.

(Fotografia z natury).

Mój pugilares był już wytarty i potargany. Kupiłem sobie nowy i usiadłem na ławce w bocznej alei plantacyj koło Uniwersytetu, aby przełożyć notatki, pieniądze i angielski plaster. — A gdym to uskuteczni, stary pugilares odrzuciłem o kilkanaście kroków od siebie.

Teraz rozpoczął się szereg komedyi.

Nadeszły dwie niby eleganckie damy i jedna z nich z widocznem wzruszeniem podniosła pugilares. Druga chciała go jej wyjąć z ręki, ale ta energicznie się temu obroniła. A gdy otwarła pugilares i nic w nim nie znalazła, przyjaciółka jej poczęła się zanosić od złośliwego śmiechu.

— Głupia jesteś! — zawoła z irytacyą niefortunna znalazczyni. — Gdyby było we środku parę setek, to zamiast śmiać się, pewniebyś skomlała o pożyczkę...

Rzuciła pugilares i poszły dalej.

Teraz natknął na niego jakiś nędzarz. Ujrzawszy go, stanął jak wryty i przez pewien czas nie mógł ze wzruszenia schylić się po niego. Aż podniósł go i otworzył.

Twarz nędzarza dotąd blada, nabiegła teraz krwawą wściekłością.

— Szelma! — zaklął, ochrypłym głosem — zgubił pugilares, jak już nic w nim nie miał. Bodaj cię czarna cholera zadusiła! A to pies parszywy, tak zwodzić biednego człowieka... Psiakrew, cholera mandżurska!

Rzucił pugilares ze złością i powlókł się dalej.

Po nim nadszedł w kusym chałacie żyd, któremu z miny i czupryny widać było, że jest z niego „morowy pies“.

Kopnął pugilares raz — i drugi — i trzeci — aż go przerzucił na kraj trawnika. Potem stanął przy nim, wydobył chustkę, wytarł nos i — upuścił na pugilares. A gdy się schylił po nią, razem z chustką i pugilares podniósł ze ziemi.

Oglądnął się ostrożnie dokoła, czy go nikt nie śledzi i zajrzał do środka. A potem rzucił znów pugilares na ziemię, splunął, zaklął półgłosem i poszedł dalej.

Przez jaki kwadrans pugilares leżał niedostrzeżony. Aż zauważyła go w przechodzie wiejska kobieta. O ile mogłem wnosić, wracała z targu na rynku.

Ucieszona schyliła się po niego, oglądała go z wielką ciekawością, a gdy zobaczyła, że jest pusty, twarz jej ani trochę się nie zachmurzyła. Usiadła przy mnie na ławce, pieniądze, zawiązane w węzełek u chustki, przełożyła do pugilaresu i kraśniejąc z uciechy poszła dalej ku ulicy Wolskiej.

Nieśmiertelna Patti.

(Adelina Patti w Paryżu i Jan Reszke. — „Tempi passati“. — Śpiew łabędzi. — Patti i Edward VII. — Talizman młodości. — Wagner i Verdi. — Diva w zaciszu wiejskim.

Z Paryża piszą:

Adelina Patti bawi od dni kilkunastu wraz ze swym małżonkiem br. Cederstroem w stolicy nadsekwańskiej. Codziennym gościem baronowej

---

Nowy

Żyd wieczny tułacz

181 *według Eugeniusza Sue*

opracował W a l e r y T o m i c k i.

Ciąg dalszy.

On, co zawsze umiał być panem siebie, co przywykł do wywierania wpływu na sprawy i osoby, nader wysoko stojące: w tym razie zakłopotany nie wiedział, co ma począć wobec młodej dziewczyny, odznaczającej się zarówno śmiałością, jak dowcipem i dotkliwą ironią... a ponieważ ludzie, przyzwyczajeni do imponowania innym, zawsze gotowi są nienawidzieć osób, które, dalekie od ulegania ich wpływowi, nabawiają ich kłopotów i żartują sobie z nich, margrabia więc niewiele miał sympatyi dla siostrzenicy księżnej Saint-Dizier.

Od dawnego już czasu i wbrew zwyczajowi, nie chciał próbować na Adryannie owego uroku wymowy, której zwykle zawdzięczał ten powab, jakiemu prawie nie można się było oprzeć; z nią mówił sucho, ostro, nie wkraczał po za sferę zimnej wyniosłości i surowej cnoty, która zupełnie paraliżowała ujmujące jego przymioty, jakiemi obdarzony był i z których pospolicie tak umiał korzystać....

Z tego wszystkiego Adryanna żartowała sobie dowoli, ale nieroztropnie, gdyż z bardzo małych na pozór przyczyn powstaje nieubłagana nienawiść.

Po tych przedwstępnych objaśnieniach pojąć łatwo, jak różnorodne uczucia kierowały aktorami tej sceny.

Pani Saint Dizier siedziała w wielkiem krześle przed kominkiem.

Margrabia d'Aigrigny stał obok niej.

Doktór Baleinier, siedząc przy biurku, zaczął przerzucać kartki z biografią barona Tripeaud.

A baron jakby się przypatrywał z wielką uwagą biblijnemu obrazowi, zawieszonemu na ścianie.

— Wezwałaś mnie, ciotko, dla pomówienia ze mną o ważnym interesie? — zagadnęła Adryanna, przerywając kłopotliwe milczenie, panujące w salonie, od chwili jej przybycia.

— Tak, moja panno! — odpowiedziała księżna tonem oziębłym i poważnym — idzie tu o bardzo ważną rozmowę.

— Jestem na rozkazy ciotki... Czy mamy pójść do biblioteki.

— Niema potrzeby... tu będziemy mówiły...— Potem, zwracając mowę do margrabiego, do doktora i barona, rzekła: — Proszę panów usiąść.

Usiedli wszyscy około stołu gabinetowego księżny.

— A w czem rozmowa nasza obchodzić ma tych panów, ciotko? — zapytała panna Cardoville.

— Ci panowie to dawni przyjaciele naszego domu; wszystko ich obchodzi, co ciebie tylko dotyczy, więc powinnaś ich rad usłuchać i przyjąć je z uszanowaniem.

— Moja ciotko, nie wątpię o szczególnej przyjaźni margrabiego d'Aigrigny dla naszego domu... bardziej jeszcze nie powątpiewam o bezinteresownej, prawdziwej życzliwości i poświęceniu barona Tripeaud; pan Baleinier jest moim dawnym przyjacielem, lecz, zanim przyjmę tych panów za widzów... albo jeżeli ci się lepiej spodoba, za powierników naszej rozmowy, chciałbym wiedzieć, o czem mówić mamy w ich obecności...

— O ile przypominam sobie, miałaś dawniej pretensyę do otwartości i śmiałości.

— Moja ciotko, — odpowiedziała Adryanna, uśmiechając się z szyderską pokorą — ja nie mam więcej pretensyi do otwartości i śmiałości, niż ciotka do szczerości i dobroci, przyznajmy raz na zawsze, że jesteśmy tem, czem jesteśmy... bez pretensyi.

— Niech i tak będzie! — odrzekła księżna Saint-Dizier oschłym tonem — oddawna już przywykłam do kaprysów twego niesfornego umysłu: sądzę więc, że, będąc śmiałą, jak sama wyznajesz, nie powinnaś się obawiać wypowiedzenia wobec tak poważnych i szanowanych osób tego, cobyś mi powiedziała sam na sam...

— A więc mam być formalnie badana! i w jakim te przedmiocie?

— Nie jest to żadne badanie, ani śledztwo, ale, ponieważ mam prawo do czuwania nad tobą, ponieważ coraz bardziej nadużywasz mojej słabości ku tobie... chcę położyć koniec temu, co już zanadto długo trwało.

Dalszy ciąg nastąpi.

jest rodak nasz, p. J. Reszke, dawniej „król tenorów“, a obecnie właściciel i kierownik szkoły śpiewu. — Patti i Reszke wpadli na oryginalną myśl wystawienia w kole zamkniętem opery „Cyrulik sewilski“, tej samej, w której wielka śpiewaczka święciła przed laty niebywałe tryumfy w roli Rosiny.

Diva oświadczyła wprawdzie przed rokiem, że się stanowczo usuwa ze sceny; dodała jednak, że może czasem wystąpi jeszcze kiedy w koncercie na cel dobroczynny. A przedstawienie, o którem mowa, na taki właśnie cel jest przeznaczone — Śpiewać będą, prócz Adeliny i Edwarda Reszkego, uczniowie Jana. Ilość osób zaproszonych jest ograniczona; widzów będzie 150 — ze sfer najwyższych.

W rozmowie z jednym ze znajomych melomanów powiedziała pani Patti, że partyę Rosiny śpiewała po raz ostatni przed 25 laty. Było to w Covent-Garden. Almavivą był przyjaciel jej, p. Jan Reszke. Na pytanie, czy baronowa wystąpi jeszcze kiedy w Operze paryskiej, odpowiedziała pospiesznie:

— Nie, nie! Czasy mojej wielkości — to „tempi passati“. Śpiewać jeszcze będę, ale nie publicznie. Zresztą, wkrótce pojadę do Szwecyi, by odwiedzić matkę mego męża, z którą nie widziałam się od lat sześciu. Udam się potem do Anglii i będę koncertowała w kilku miejscowościach na rzecz ubogich: będzie to mój śpiew łabędzi. Śpiewaczka nie powinna zapominać o „punkcie psychologicznym“ swej karyery.

Mr. Marcel Hutin przypomniał pani Patti, że w czasie ostatniego pobytu angielskiej pary królewskiej w Paryżu, widział diwę w jednej z lóż „Theatre Rejane“. Patti odpowiedziała:

— Tak było w istocie; król i królowa uśmiechnęli się i przesłali mi skinieniem ręki swe pozdrowienia. Czy pan wie — zapytała Adelina — że ja znam króla Edwarda od 48 lat?.. Było to w r. 1859 w Nowym Jorku. Książę Walii zwiedzał Amerykę pod ścisłem incognito. Jako 16 letnia panna debiutowałam w „Łucyi z Lammermooru“ i na życzenie księcia byłam mu przedstawiona.

— Czyżby pani miała już mieć tyle lat? — zapytał publicysta z niedowierzaniem.

— Nie myślę zatajać swego wieku; jestem bardzo starą — mam lat 64. Powie mi pan komplement, iż wyglądam na młodszą o ćwierć wieku. Naturalnie, nie uwierzę panu: nie będę jednak przeczyła, że co do lat moich można się pomylić na mój — awantaż.

— Jakaż tego tajemnica? Wszak artystki żyją nerwami i te absorbują ich siły.

— Ja też się w przeszłości zbytnio nie denerwowałam; do r. 40 żyłam jak każda inna śmiertelniczka; jadłam i piłam to samo, co inni. Po czterdziestce zabrałam się do hygieny ścisłej. Przestałam jadać potrawy mięsne „a l'anglaise“ (na pół surowe), piłam i piję podczas obiadu lekkie wino białe z wodą sodową. Gdy się czuję wyczerpaną, pokrzepiam się kieliszkiem szampana. Unikam alkoholów, likierów i t. p. Jadam mięso białe: cielęcinę, kurczęta, móżdżek i nie żałuję sobie sałaty. Sypiam w lecie przy oknach otwartych, w zimie przymkniętych; uważam jednak, by powietrze chłodne nie dolatiało bezpośrednio do mnie. Udaję się na spoczynek około północy, często koło godziny 1. Wieczorami jadam bardzo mało. Noszę stroje obcisłe, używam wiele ruchu, co mnie chroni od tycia. Oto moja tajemnica — służę nią niniejszem moim młodszym koleżankom.

Patti ceni wysoko Wagnera; osobiście go nie znała i nigdy w operach jego nie występywała. Była i jest gorliwą katoliczką i nigdy nie występywała w rolach o podkładzie wybitnie religijnym. Partyi „Salome“ za nicby nie przyjęła. Najwięcej powodzenia miała w partyach, które Verdi i Gounod specyalnie dla niej ułożyli.

Adelina Patti lubi życie paryskie. Mąż jej proponował, aby się osiedliła z nim w Paryżu. Lecz diva daleką jest od tego zamiaru. Chce spędzić resztę swego życia w ulubionej, zacisznej, a z wielkim smakiem artystycznym urządzonej willi „Craig-y-Nos“. Powietrze wiejskie najlepiej konserwuje jej zdrowie.

Z krakowskiego bruku.

Wesoła, czy nie wesoła?

— A to ci teroz bedom zmiany w Krakowie — powiada wczoraj jakiś andrus do drugiego na plantach.

— Pewnie — jak Ignac lunął, to się cosi musi zmienić.

— Ci teroz Ignac postawi na Radzie miejskiej, coby Wesołom nazwać smutnom.

— Co ty mówisz?

— Ano, jak ci lunął na Wesołej, to ci nie może być nigdy wesoły, ino smutny i bedzie się Wesoła nazywała smutna.

— Jak się radni zgodzą. A jak nie?

— No, Rany Boskie, to by ci towarzysze pokazali dopiero. Toby potem Wesołą nazwali Cmentarną. A ino. Przecie jeszcze Daszyński ma głos w Radzie!

r.

Brylantowa szajka.

Banda złodziei wojskowych pod kluczem.

Przed dwoma miesiącami popełniono w Krakowie w krótkich odstępach czasu kilkanaście kradzieży u wyższych oficerów. Kradzieże popełniono tak zręcznie, że mimo najenergiczniejszych nailowań policya nie zdołała odrazu wpaść na trop złodziei, nie zdołano nawet wykryć skradzionych przedmiotów, składających się głównie z kosztowności w złocie i srebrze, które złodziej czy złodzieje musieli przecie sprzedawać, jeśli chcieli z kradzieży mieć odpowiednią korzyść. Ślady zacierali sprawcy za sobą tak zręcznie, że ostatecznie zwątpiono już w możliwość wykrycia złodziei.

Góra i Korona.

Sprawę tych kradzieży ujął jednak w ręce jeden z najzdolniejszych komisarzy policyjnych, p. Rudolf Krupiński, który wraz z inspektorem p. Bronisławem Karczem zabrał się do niej na seryo. Zbierano wszelkie poszlaki, zbierano najdrobniejsze nici, po których możnaby było dojść do kłębka. Sprytnie prowadzone śledztwo doprowadziło nareszcie do pomyślnego rezultatu.

Jak donosiliśmy onegdaj, aresztowano w Krakowie niejakiego Franciszka Koronę, znanego złodzieja, jako podejrzanego o współudział w kradzieżach wojskowych. Równocześnie z nim aresztowano Wolfa Korngolda i Krzysztofa Schicha z Podgórza, którzy w szajce złodziei odgrywali rolę paserów, to znaczy kupowali skradzione przedmioty i przetopiwszy je sprzedawali jako złoto i srebro. Znaleziono u nich kilkanaście srebrnych i pozłacanych tabakierek oraz kosztownych drobiazgów z inicyałami, jak się okazało, wszystkie rzeczy, pochodzące z kradzieży u oficerów. Jako sprawcę tych kradzieży rozpoznano niejakiego Franciszka Górę, notorycznego złodzieja, pełniącego obecnie służbę w Ołomuńcu. To była ta nić, która doprowadziła komisarza Krupińskiego do kłębka.

Złapał kozak tatarzyna...

Ale zaraz natrafiono na znaczną w śledztwie przeszkodę. Oto okazało się, że znalezione u tej szajki przedmioty pochodziły rzeczywiście z kradzieży u wojskowych, ale nie krakowskich, jeno ołomunieckich. Zdawało się, że znowu energia i spryt prowadzących śledztwo natrafiły na niezbite przeszkody. Wyjechał więc do Ołomuńca inspektor p. Karcz i — tam znalazł rzeczy, pochodzące z kradzieży u wojskowych krakowskich. Aresztowano więc Górę, a na podstawie jego zeznań przedsięwzięto jeszcze aresztowanie herszta bandy, który rezydował w Wiedniu.

Złodziejska centrala w Wiedniu.

Tam przebywał wódz całej szajki złodziejskiej, znany policyi włamywacz, niejaki Alfred Wilczyński. Nie łatwo go było znaleść, mieszkał on bowiem w Wiedniu pod nazwiskiem Ferdynanda Nawałki. On trzymał nici całej działalności szajki, on kierował Górą i Koroną, on pozbywał skradzione kosztowności aresztowanym już przedtem paserom. Inspektor Karcz odnalazł go w Wiedniu i aresztował. Tak więc znalazła się pod kluczem cała szajka złodziei wojskowych. Znaleziono u nich klejnoty, pochodzące z 16 kradzieży u różnych dygnitarzy wojskowych, między innymi u jenerała Balnay'a. Większą część kosztowności odebrano paserom, kilka z nich złodzieje już przetopili, między niemi honorowe odznaki jenerała Balnay'a.

Korona dzieła.

Aresztując Wilczyńskiego, dokonano korony dzieła. Naraz znalazła się pod kluczem cała złodziejska szajka ze swoim hersztem na czele. Kto właściwie popełniał kradzieże, to wykaże dopiero śledztwo, które prowadzi komisarz Krupiński. Nie ulega jednak, zdaje się, wątpliwości, że kradzieże popełniał w Krakowie Korona, a w Ołomuńcu Góra. Rzecz charakterystyczna, że w Krakowie znaleziono klejnoty skradzione w Ołomuńcu, a w Ołomuńcu klejnoty, skradzione w Krakowie.

Cała szajka odpowie za te kradzieże przed sądem przysięgłych.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 30 maja 1907.

Boże Ciało. Uroczystość Bożego Ciała przypadająca we czwartek dnia 30 b. m. w kościele ks. Kanoników Loretańskich obchodzoną będzie przez całą oktawę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu od godziny 6 rano do 5 po południu; o godz. 3 po południu „Nona“ przez całą oktawę.

Procesye publiczne z ewangieliami odbędą się: We czwartek rano katedralna po Rynku, celebrowana przez biskupa sufragana ks. Anatola Nowaka, po południu u Bożego Ciała na Kazimierzu i u PP. Wizytek przy ul. Biskupiej; w piątek po południu u OO. Reformatów; w sobotę po południu u św. Krzyża; w niedzielę rano od OO. Dominikanów, po sumie o godzinie 10 u OO. Augustyanów po kościele, po południu od św. Floryana i od OO. Paulinów na Skałce, w poniedziałek od św. Mikołaja po Wesołej; we wtorek rano od OO. Bernardynów na Stradomiu, po południu od św. Anny, u św. Józefa po kościele, u św. Tomasza, u PP. Kanoniczek, u SS. Felicyanek na Smoleńsku o godzinie 5 po południu po ogródku; we środę rano na Zwierzyńcu, po południu od św. Piotra, we czwartek rano na Piasku z parafii św. Szczepana i od OO. Franciszkanów, po południu z kościoła Maryackiego po Rynku i od PP. Karmelitanek na Wesołej.

Fundusz im. prof. Jordana. Dnia 25 maja br. słuchacze wydziału lek. Uniw. Jag. na wiecu ogólnomedycznym uchwalili zebrać na ręce skarbnika „Tow. Biblioteki medyków“ w Krakowie drogą składek od słuchaczów wydziału lek. i dawniejszych uczniów ś. p. prof. Jordana, jako też jego kolegów, fundusz mający ułatwić niezamożnym słuchaczom studyowanie medycyny i postanowiono nazwać go „funduszem imienia prof. Jordana“. W tym celu wybrano też komitet, w skład którego weszli słuchacze medycyny pp. Kiwerski, Krawczyński, Matlak, Saski, Świerz.

Kanalizacya Wisły. Wczoraj ukończyła obrady tzw. komisya obchodowa dla skanalizowania Wisły pod Krakowem. Gminy najbardziej w tej sprawie interesowane, przedłożyły komisyi swoje żądania; przedłożyła je także na piśmie gmina Kraków. Wczoraj wieczorem odbył się na cześć członków komisyi obiad w Grandhotelu, wydany przez gminę miasta Krakowa. Komisya zbierze się ponownie dnia 25 czerwca w Krakowie i opracuje wnioski dla ministeryum handlu. Wnioski te stanowić będą substrat do wydania konsensu dla dokonania kanalizacyi. Konsens ten wyda ministeryum handlu.

Specyalista kuferkowy. W aresztach policyjnych znalazł się wczoraj niespodziewanie Ludwik Bazylewicz, wesoły numer, znany już w policyi ze swojej skłonności do nieswoich rzeczy. Bazylewicz obrał sobie za teren złodziejskich manipulacyi dworzec kolejowy w Krakowie i tam grasował bezkarnie, aż mu się nareszcie powinęła noga. Skradł on wczoraj na dworcu kuferek, należący do niejakiego Albina Gajdy, który powracał z ćwiczeń wojskowych ze Lwowa do Karwiny. W kuferku tym znajdowała się bielizna, para kamaszków i złote kolczyki. Aresztowany Bazylewicz tłómaczył się, że kuferek ten dał mu jakiś nieznajomy pan, aby mu go odniósł do domu. Że jednak nie wymienił ani swego nazwiska, ani adresu, więc Bazylewicz czekał na niego na dworcu. Tłomaczenie to, jak na fachowego złodzieja, aż nazbyt naiwne, nie trafiło do przekonania policyi, która Bazylewicza aresztowała i zatrzymała w chłodni pod telegrafem na kilka dni, zanim mu się postara o wilegiaturę w pałacu św. Michała.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Czwartek: Teatr zamknięty.

Oszczercom w odpowiedzi.

Ale świętości nie szargać —
Wyspiański.

Partya jedna dziś coś warta!
Reszta wszystko kłam i brud!
Polska! — Otże z nią do czarta!
Jest tylko czerwony lud!
Polskę jeno Partya zbawi
I czerwonej płachty szmat!
Tak woła „Naprzód“ i dzień w dzień się pławi
W brudach, naokół siejąc trucizn jad.

Polska, naród — społeczeństwo...
Szumny frazes - wielkie nic!
Przeszłość nasza? — Brud — błazeństwo,
Narodowych kopeć świec.
Tylko partya, partya ino,
Z butnem czołem, z hardą miną,
To doskonałości kres:
Partya: krakowska P. P. S.

To, co polskie, mieszać z błotem,
To, co święte, kłamstwem zwać,
Na wszystko, co drogie, plwać,
Bić w polskość szyderstwa młotem,
Na Przeszłość brudów wylać kadź,
Przenajświętsze węzły targać,
Najdroższe uczucia szargać,
Plwać na wszystko pomyj stekiem,
Mieszać z błotem, niszczyć, gubić,
Z najgorszym się wrogiem ślubić,
Dzielić się z nim chlebem, mlekiem,
Oto jest partyi zadaniem,
Rozkazem i przykazaniem.

Pluje się na gniazdo matki,
Truje się niewinne dziatki,
Sieje się naokół nienawiści jad
Naokół sieje się kłam —
Wyrywa się z serca ram
To, co każdy wyssał z piersi matki,
Pcha się wszystko pod czerwony szmat
I woła się: wierzcie nam!

Oto, jak broni Polskości, narodu —
Horda z pod czerwonej płachty i „Naprzodu“.
Niejowialski.

Żywcem pogrzebana.

(Do ilustracyi tytułowej).

Niema nic straszniejszego na świecie, jak być żywcem pogrzebanym. I zdawałoby się, że wobec dzisiejszego postępu wiedzy wypadek taki zajść nie może a jednakże przed kilku dniami dopiero wypadek taki miał miejsce w pewnej wsi we Francyi. Po dłuższej chorobie umarła tam 30-letnia wieśniaczka, nazwiskiem Escarbet. Lekarz tamtejszy skonstatował śmierć i po trzech dniach nieboszczka została pochowaną. Na drugi dzień po pogrzebie jakiś człowiek, przechodzący około jej jeszcze niezasypanego grobu, usłyszał jakby jakieś uderzenia głuche i charczenie, dobywające się z ziemi. Zawiadomił więc o tem wójta, zawezwano lekarza i odkopano grób. Kiedy podniesiono wieko trumny, spostrzegli obecni, że suknie na zwłokach były podarte w strzępy. Lekarz pochylił się nad zmarłą i skonstatował, że jej jeszcze serce bije. W tej chwili nieszczęśliwa podniosła się nieco, z ust jej buchnęła strumieniem krew i dopiero wtedy, w rękach lekarza, skonała. Scenę tę przedstawia załączony na pierwszej stronie naszego dziennika rysunek.

Telegramy „Nowin“.

Zagadkowy napad.

Lwów. (B. Koresp.) Ze Złoczowa telegrafują, że sekretarz powiatowy starostwa złoczowskiego Słonecki, został wczoraj wieczorem, gdy wracał do Złoczowa, w lesie koło Sokołówki postrzelony przez niewiadomego złoczyńcę. Postrzał nie jest niebezpieczny.

Przeciw uciskowi węgierskiemu.

Budapeszt. Biskupi rumuńscy wysłali adres do cesarza, w którym błagają go, aby nie sankcyonował ustawy o szkołach ludowych, uchwalonej przez Sejm węgierski. (Ustawa ta wprowadza język węgierski jako wykładowy do wszystkich szkół ludowych w całem państwie. *Przyp. Red.*).

Proroctwo Luegera.

Budapeszt. „Fris Ujsag“ zamieszcza rozmowę swego korespondenta z burmistrzem Luegerem, który oświadczył, że Węgrzy stają się coraz bardziej znienawidzeni w państwie austryackiem. Kto przeżyje jeszcze lat 20, ten zobaczy — mówił dr. Lueger — wielkie państwo austryackie, albowiem zjawi się ktoś, który tę myśl przeprowadzi.

Zjazd ziemców.

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Minister spraw wewnętrznych zezwolił na odbycie zjazdu ziemstw w Moskwie w czerwcu b. r. Zjazd potrwa 10 dni. Z każdej gubernii przybędzie 5 delegatów. Zajmie się on sprawą reformy administracyi lokalnej i innemi kwestyami dotyczącemi zakresu działania ziemstw.

Obrady Dumy.

Petersburg. Prezydent Gołowin odczytał wśród burzliwych oklasków Izby nadesłany przez sejm finlandzki telegram do Dumy.

Następnie Izba przeszła do dyskusyi nad propozycyą 38 deputowanych, by wniosek w sprawie **potępienia politycznych zbrodni** wziąć pod obrady.

Profesor Rhein i biskup Eulogiusz oświadczyli się za wnioskiem, przyczem wskazali, że Duma żądająca zniesienia kary śmierci i ustaw wyjątkowych może podnieść swe moralne znaczenie tylko przez potępienie wstrętnych zbrodni.

Socyalistyczni deputowani Nebowidow i Alachew oświadczyli, że członkowie prawicy pracują nad spowodowaniem rozwiązania Dumy i stosują wszelkie środki by poniżyć ją. Mowcy nie mogą sądzić by wniosek prawicy był szczerym, a Duma mogłaby podkopać swą powagę, gdyby z obawy przed rozwiązaniem przyjęła wniosek prawicy. Wreszcie Nebowidow postawił wniosek o odrzucenie propozycyi prawicy.

W głosowaniu wniosek Nebowidowa przyjęto **215** głosami przeciw **146**.

Jaka będzie pogoda we czwartek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej:

Galicya zachodnia: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, skłonność do burzy.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Panienka lub starsza panna umiejąca szyć lub haftować, potrzebna zaraz do pomocy sklepowej. Wiadomość: Rynek linia A-B 45, I. p. Zgłoszenia z prowincyi mają pierwszeństwo. 508

Panna potrzebna do sklepu obeznana z konfekcyą damską. Pierwszeństwo mają zgłoszenia z prowincyi. Zgłoszenia post.-rest. Kraków B. R. 45, za okazaniem kwitu inseratowego. 509

Potrzeba zaraz kilku zdolnych czeladników do pracowni ślusarskiej ul. Krowoderska 50 w Krakowie.

Pożyczki hipoteczne na I. ewen. II, miejsce po Banku lub Kasie, są do ulokowania zaraz na 7% i 6½% a to na realność w Krakowie lub w Podgórzu, lub grunta w okolicy Krakowa, tj, 20.000, 40.000, 10.000, 3600, 2000 K i inne. — Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do Administracyi „Nowin" pod I. P. 512

Do sprzedania.

Pralnia świetnie prosperująca wskutek choroby właścicielki tanio do sprzedania. — Wiadomość w Administracyi „Nowin". 516

Dwór 11 klm. od Bochni, przy gościńcu, mający 78 mórg gruntu z tego 16 mórg lasu, z inwentarzem żywym i martwym do sprzedania. Cena 29.000 złr., w tem 13.000 złr. długu bankowego; dopłata tylko 16.000 złr. Może także być wydzierżawiony. Wiadomość: między godz. 1—3 w poł. w Administracyi „Nowin".

L. 41121/07

Ogłoszenie licytacyi

Magistrat stoł. król. m. Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę ofertową celem oddania w przedsiębiorstwo połączenie rur spustowych z kanałem m. w budynkach miejskich.

Termin złożenia pisemnych ofert wyznacza się na dzień 4 czerwca, godz. 12 w południe w biurze Budownictwa miejskiego.

Wadyum wynosi 200 koron. Warunki ogólne i szczegółowe oraz plany można przeglądnąć w biurze Budownictwa miejsk., gdzie również otrzymać można wykaz robót objętych licytacyą.

Kraków 16 maja 1907.

Leo.

Poszukujemy sprzedawców do księgarni kolejowych w Stróżach, Zakopanem itd. **Józef Hopcas i Antonina Salomonowa** Kraków, Sławkowska 2. 511

KTO

poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin"**. Jedno słowo kosztuje **4 hal.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.